Nr. 337. Kraków, Piątek 7 Lipca 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 80 „
z dwuraz. „ „	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku — Agencye J. Hopcal i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcrta, ul. Jagiellońska 8, Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 8. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie E. Bocksch. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów) I. Wollzeile 6. — S. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — B. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 60 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 1 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

† Edmund Klemensiewicz.

Kraków, 7 lipca.

Znowu ubył jeden z tych, co w walce orężnej o wolność narodu w r. 1863 życie nieśli w ofierze i przeszli przez piekło Sybiru. Edmund Klemensiewicz umarł dziś rano w Krakowie w 77 roku życia.

Obywatel zacny, chętny do każdej pracy publicznej, którą spełniał z całym wysiłkiem i ofiarnością. Nie narzucając się nigdzie i nikomu, stawał na każdym posterunku obywatelskim, na jaki go powołano. A we wszystkiem, co dla dobra ogółu robił, przyświecał mu ideał Polski takiej, za jaką z bronią w ręku walczył w zaraniu swojej młodości. Ten szlachetny swój poryw, który życiu jego nadał wytyczny kierunek i ukształtował jego charakter, w prostych, bezpretensyonalnych słowach skreślił w pamiętniku powstańczym, wydanym w 40 rocznicę powstania 1863 r. w artykuliku p. t.: „Pomiędzy Jakutami". Niechże dzisiaj, gdy już pożegnał się z tym światem, odezwie się swojem własnem słowem. Z tej autobiografii ś. p. Edmunda Klemensiewicza przytaczamy tedy następujące zwroty:

„Jako student czwartego roku praw na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie — w początku lutego 1863, udałem się wraz z kilku kolegami do obozu w Ojcowie. Wstąpiwszy do oddziału żuawów pod dowództwem Rochebruna, brałem udział w bitwie Miechowskiej, gdzie tylu padło kolegów, jak Giebułtowski, Tomkowicz; na cmentarzu prowadziłem lewe skrzydło oddziału na bagnety. Ranny, dostałem się do niewoli, a przesiedziawszy w więzieniu w Miechowie, Kielcach i Radomiu, zasądzony zostałem w początku lipca 1863 r. na Sybir, na posielenie. Przewieziono nas zaraz do Warszawy i po kilkodniowym pobycie w cytadeli, wywieziono, jako pierwszy transport przez Petersburg, Moskwę koleją do Niżnego Nowogrodu. Tu wsadzono nas w liczbie 23 na kibitki i w 9 dni i nocy z małymi tylko popasami, bez noclegu, dojechaliśmy do Tobolska; przybyło nas tylko 16-tu, reszta po drodze pozostała w szpitalach.

Po kilkodniowym odpoczynku — po ubraniu nas w odzież aresztancką — po nieudałej próbie zmuszenia nas do ogolenia włosów na głowie — ruszyliśmy z końcem lipca, piechotą z partyą zwykłych zbrodniarzy, liczącą 170 głów, a obejmującą mężczyzn, starców, kobiety i dzieci różnej narodowości i różnej wiary — etapami ku Krasnojarsku.

W grudniu 1863 r. przybyliśmy do Krasnojarska, gdzie nas porozdzielano. Mnie wypadł okręg Jeniscjski, wołość Piaczuga, oddalona od Jenisejska wiorst około 150, położona nad rzeką Angarą, wpadającą do Jeniseja i tak samo wielką. Drogi do Piaczugi, według naszego pojęcia, niema, latem jedzie się łodziami po rzece, zimą saniami po lodzie.

Przybywszy na miejsce na owo „posielenie", gdy posilić się nie można było niczem — należało zabrać się do roboty ręcznej. Jako parobek, nająłem się do gospodarza, młóciłem, rąbałem drzewo, poiłem konie i za to miałem osobną izbę i wikt. Po trzech miesiącach otrzymałem posadę szynkarza, w nowo otwartym lokalu i za to miałem pomieszkanie i 12 rubli miesięcznie.

W styczniu 1865 r. zawołano mnie do urzędu i ogłoszono „łaskę carską". Wiedziałem już od kilku miesięcy — gdyż listy otrzymywałem, co dwa lub trzy miesiące — że będę wolny. Mimo to doznałem wielkiego wrażenia — było to uczucie radości i żalu zarazem. Żalu, że opuszczam towarzyszów niedoli i pozostawiam ich nadal niepewnym losom.

W drodze z powrotem przebyć też trzeba było dużo przykrości i niebezpieczeństw".

Powróciwszy do kraju w roku 1865 jął się pracy nad ukończeniem przerwanych studyów prawniczych. Ukończywszy je w Uniwersytecie Jagiellońskim, zaciągnął się do służby sędziowskiej, którą dłuższy czas spełniał w sądzie nowosądeckim. Gdy utworzono stanowiska notaryuszów, przeniósł się do tego zawodu, jako dającego więcej swobody dla pracy obywatelskiej. W Grybowie zająwszy urząd notaryusza, dał się też zaraz poznać wśród obywatelstwa jako człowiek pełen inicyatywy i szczerze demokratycznych przekonań. Pracował też zarówno w tamtejszej radzie gminnej, jak powiatowej. Ostatniej z nich przewodniczył przez czas dłuższy. Lud poznał się na wartości ś. p. Edmunda Klemensiewicza i przez dwie kadencye wybierał go posłem swoim do Sejmu krajowego. Tutaj, jako członek lewicy, której przewodniczył wówczas Otton Hausner, później Romanowicz, wszedł w środowisko demokracyi polskiej, dzierżącej wysoko sztandar narodowy; tutaj spotkał się przy wspólnym warsztacie pracy publicznej i politycznej ze swoimi towarzyszami broni z r. 1863.

Przeniósłszy się na stanowisko notaryusza w Krakowie, odrazu stanął do apelu obywatelskiego i zajął się sprawami publicznemi. Polskie stronnictwo demokratyczne, któremu wówczas przewodniczył śp. Jan Rotter z całą skwapliwością skorzystało z wydatnej i wypróbowanej pomocy dzielnego działacza publicznego i z jego wydatnej działalności, jasnego sądu o rzeczach i ludziach. W stronnictwie swojem zajął też śp. Edmund Klemensiewicz odrazu bardzo wybitne stanowisko i ważną w nim odegrał rolę.

Przy najbliższej sposobności wybrany do krakowskiej Rady miejskiej, ceniony był jako jurysta i wrobiony w sprawy publiczne obywatel, działający zawsze bez prywaty, bez osobistych pobudek, w najlepszej woli i chęci służenia miastu, krajowi i Ojczyźnie. Pogodny umysł, przystępność i towarzyskie zalety, jednały mu w mieście, we wszystkich jego sferach, licznych przyjaciół i zwolenników.

Po śmierci Jana Rottera przewodniczył Towarzystwu Demokratycznemu, które, wysoko ceniąc jego działalność, zamianowało go swoim członkiem honorowym. Brał czynny udział we wszystkich ważniejszych stowarzyszeniach i instytucyach, między niemi w Sokole krakowskim i w Towarzystwie Szkoły ludowej, w której i małżonka jego w Kole pań żywą rozwijała działalność, upamiętnioną jej nazwiskiem w jednej ze stworzonych przez nią instytucyj.

W latach ostatnich brał także ś. p. Edmund Klemensiewicz udział w zarządzie Kasy oszczędności m. Krakowa, powołany na prezesa jej Dyrekcyi.

Wśród kolegów zawodowej pracy ceniony i lubiany, powołany został przez nich do Wydziału Izby notaryalnej w Krakowie, poczem zaszczycony godnością jej prezesa, spełniał trudne nieraz na tem stanowisku obowiązki z całą gotowością i gorliwością.

Ostatnie lata zawieruchy wojennej oddziałały niekorzystnie na stan jego zdrowia. Przymusowy zwłaszcza wyjazd do Ołomuńca z Izbą notaryalną, podkopał niespożyte, jak się zdawało, jego zdrowie. Powrócił z tego tułactwa z nadszarpanemi nerwami. Zaczęła się choroba serca, która skłoniła go do złożenia urzędu notaryusza przed 4 miesiącami. Gdy jednak formalności nie były załatwione, spełniał dalej swoje obowiązki zawodowe.

Ostatnie dni jego życia nie pozostawiały już wątpliwości, że zbliża się chwila krytyczna. — I ś. p. Edm. Klemensiewicz zdawał sobie z tego stanu swego zdrowia sprawę i z pełną przytomnością umysłu i z właściwą sobie rezygnacyą wydawał zarządzenia swojej ostatniej woli. — Wczoraj pojawiła się śpiączka, która dzisiaj po 7 rano kres jego zacnemu życiu położyła.

Ś. p. Edmund Klemensiewicz, owdowiały przed kilku laty, pozostawia jedyną córkę, Olgę, żonę fizyka pow. w Dąbrowie, dra Kurzyńca.

Miasto, kraj i Ojczyzna tracą w ś. p. Edmundzie Klemensiewiczu uczciwego, pełnego poświęcenia dla sprawy publicznej obywatela, patryotę, gotowego do wszelkich dla swego narodu i jego przyszłości poświęceń. Polskie Stronnictwo Demokratyczne okrywa się żałobą po zgonie nieodżałowanej pamięci przywódcy swojego i towarzysza pracy, nieraz ciężkiej bardzo i żmudnej, spieszącego zawsze z radą i pomocą.

Cześć pamięci zacnego obywatela, szermierza lepszej przyszłości Ojczyzny!

Jednolita akcya polityczna w Królestwie Polskiem.

»Dziennik Nar.« w Piotrkowie donosi, że na tle porozumień wyborczych w Warszawie **posunęła się naprzód sprawa utworzenia ogólnej Rady Narodowej Królestwa.**

Na zebraniu międzypartyjnem, na które wysłały swoich przedstawicieli: Centralny Komitet Narodowy (C. K. N.), Koło międzypartyjne prawicy i Liga państwowości polskiej ze strony C. K. N., postawiono wniosek:

»Ponieważ próby konsolidacyi stronnictw na gruncie szczegółowo wypracowanej platformy politycznej nie dały rezultatów, zebrani uznają za konieczne skupienie się koło najogólniej pojętego hasła niepodległości Polski. Reprezentacya ta ujawni się **i wyśle delegacye do Wiednia i Berlina, celem porozumienia się z rządami państw centralnych**«.

Po dyskusyi uchwalono jednomyślnie następujące wnioski:

I. Stronnictwa zgadzają się na wytworzenie wspólnej międzypartyjnej delegacyi na gruncie niepodległości Polski, celem wzajemnego porozumienia, jak również wspólnego działania w sprawach, w których porozumienie zostało osiągnięte.

II. Stronnictwa przystępują niezwłocznie do realizacyi powyższej uchwały. (Uwaga: Natychmiast została wybrana komisya techniczno-organizacyjna, w skład której weszło: 6-ciu z koła międzypartyjnego, 6 z C. K. N. i 3 z L. P. P., która tegoż dnia wieczorem miała opracować formy tej delegacyi).

III. Za najbliższe przedmioty porozumienia stronnictwa uznają:

a) wybory do Rady miejskiej stoł. m. Warszawy,

b) podjęcie akcyi przeciw podziałowi Królestwa Polskiego.

Jak wiadomo, najsilniejsze w Królestwie Polskiem stronnictwo narodowo-demokratyczne, które w pierwszych miesiącach wojny wysunęło hasła: 1) zjednoczenie ziem polskich i 2) szerokiej autonomii, niebawem rozszerzyło swój program w kierunku niepodległościowym.

Dziennik narodowo-demokratyczny o nowej sytuacyi. Powszechną zwraca uwagę w Warszawie artykuł tamtejszej narodowo-demokratycznej »Gazety Porannej« z dnia 1 bm. W artykule tym czytamy między innemi:

»Jeżeli dotychczasowy przebieg wojny skłonił do rozszerzenia naszego programu politycznego w kierunku zupełnej samodzielności i niepodległości, musimy, z tego stanowiska wychodząc, ujmować przyszłe stosunki polsko-rosyjskie i już dziś przewidywać wszystkie trudności i komplikacye, wynikające z nowego założenia.

»Cokolwiek jednak czeka nas w przyszłości i jakkolwiek pod tym względem stosunki układać się będą, powinniśmy o jednem pamiętać, że **okres rozłąki, jaki nas dzieli od Rosyi, wytworzył sytuacyę, która nie pozwala już na przyjęcie dawnego punktu wyjścia w stosunkach polsko-rosyjskich**«.

Wojna.

Wstrzymany pochód rosyjski.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Berlin, 7 lipca.

Znany krytyk militarny Schreibershofen stwierdza, że **pochód Rosyan na Stanisławów nie powiódł się,** zaś flankowy ich atak na armię Bothmera został udaremniony. Mocarstwa centralne są panami sytuacyi.

Chybiona ofenzywa rosyjska.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Stokholm, 7 lipca.

»Riecz« pisze:

Ogólny plan ofenzywy rosyjskiej zawiódł, gdyż front niemiecki i austryacko-węgierski **nie został przełamany, a także nie zdołano rozdzielić wojsk niemieckich od austryacko-węgierskich.**

Rezerwy rosyskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Zurych, 7 lipca.

Brusiłow musiał wszystkie swoje rezerwy **przerzucić na front galicyjski**. Są to wojska, posiadające zaledwie 4-tygodniowe wyszkolenie.

Nierząd w armii rosyjskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Stokholm, 7 lipca.

Pod przewodnictwem cara odbyła się w głównej kwaterze wojennej wielka rada wojenna.

Stwierdzono na niej, że **plan osaczenia wojsk mocarstw centralnych w Galicyi nie powiódł się.**

Dalej stwierdzono zupełną nieudolność intendantury rosyjskiej, gdyż armia rosyjska nie miała przez kilka dni żywności. Na Wołyniu zginęło z głodu 4.000 wołów w wagonach kolejowych. Mąka zmieszana jest z wapnem i cementem. Szef intendantury, ks. Umanow, został usunięty.

Generał Ruzski wyjechał z powodu zatargów do swojej posiadłości wiejskiej.

Szczególna pochwała dla Legionów.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 7 lipca.

»N. W. Tagblatt« otrzymuje od swojego korespondenta wojennego następującą wiadomość:

Z powodu ukończenia walk, wywołanych ofenzywą rosyjską na odcinku Legionów polskich, komendant grupy armii, walczącej ramię w ramię z Legionami, wydał rozkaz dzienny, w którym oddaje szczególną pochwałę drugiemu pułkowi piechoty Legionów.

Nowa ofenzywa.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Genewa, 7 lipca.

Donoszą tu z Salonik:

Generał Sarrail i serbski następca tronu udali się na front bojowy. **Oczekiwana jest ofenzywa także na froncie macedońskim.**

Holandya pozostaje pod bronią.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 7 lipca.

»N. W. Tagblatt« donosi z Zurychu:

»N. Zürcher Zeitung« donosi z Hagi:

Wiadomość o demobilizacyi armii holenderskiej w dniu 1 sierpnia br. jest **bezpodstawną.**

Nowe miejsce pobytu rządu serbskiego.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Bukareszt, 7 lipca.

W tutejszych kołach koalicyi obiega wiadomość, że **rząd serbskii przeniesie się z Korfu albo do Tuluzy, albo do Marsylii.**

Odroczone posiedzenie senatu francuskiego.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 7 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Genewy:

Wedle wiadomości z Paryża, **tajne posiedzenie Senatu francuskiego zostało odroczone** aż do ukończenia obecnej ofenzywy państw koalicyi.

Zastaw papierów włoskich.

Amsterdam, 7 lipca.

Rząd włoski otrzymał od Morgana pożyczkę w kwocie 15½ miliona dolarów, dawszy w zastaw włoskie obligacye państwowe na sumę 25 milionów dolarów.

Demobilizacya fabryk amunicyi w Ameryce.

Rotterdam, 7 lipca.

Amerykańskie związki dla wyrobu broni i amunicyi są przeświadczone, że **wkrótce zupełnie ustaną dostawy materyałów wojennych**. Fabryki czynią już przygotowania, ażeby swoje urządzenia wojenne zamienić na pokojowe.

Spółka »Dupont Pouder Company«, ma zamiar w swoich fabrykach prochu, które zatrudniają 25.000 robotników, zaprowadzić na wielką skalę wyrób aniliny.

Meksykańczycy na terytoryum amerykańskiem.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 7 lipca.

»Fremden-Blatt« donosi z Budapesztu:

Wedle wiadomości Agencyi włoskiej w Bukareszcie, generał Villa przekroczył na czele wojsk meksykańskich **granicę Stanów Zjednoczonych i zajął kilka miejscowości nadgranicznych.**

Sekcya informacyjna gospody Legionów N. K. N. (Wiedeń IV., Weyringergasse 14), prosi wszystkich Legionistów, przebywających w polu, jak na kuracyi, o podanie jej swych nazwisk i adresów w celach informacyjnych.

KRONIKA.

Kraków, 7 lipca.

Subskrypcya losów Czerwonego Krzyża w Krakowie odbywa się bardzo żywo we wszystkich instytucyach finansowych. Cena subskrypcyjna losu wynosi 30 koron. Wiele osób kupuje te losy w nadziei, że cena ich pójdzie później znaczniej w górę. Do subskrypcyi w Austryi wyznaczono 2 miliony losów, prawdopodobnie jednak liczba subskrybowanych losów będzie znacznie większą. Pierwsze ciągnienie odbędzie się w dniu 1 listopada br. Subskrypcya odbywać się będzie do dnia 10 bm. Główne wygrane wynoszą 500.000 koron, 300.000 kor., 200.000 kor., 150.000 i 100.000 koron.

Spis zapasów kawy w Krakowie. W dniu dzisiejszym odbierają w biurach rozdawnictwa kart chlebowych właściciele i administratorzy realności arkusze dla swoich lokatorów celem wypełnienia ilości posiadanych prywatnych zapasów kawy w gospodarstwach domowych. Deklaracye te należy bezzwłocznie wypełnić i oddać właścicielom realności, biura bowiem wydają karty kawowe tylko na podstawie wypełnionych i przyjętych deklaracyj. Osoby, posiadające zapasy kawy ponad 1 kilogram na głowę, oraz dzieci poniżej lat czterech, kart tych nie otrzymają. Jak wiadomo, karty kawowe zaczną obowiązywać w Krakowie od dnia 9 b. m.

Z targu. Targ dzisiejszy na placach krakowskich należał do średnich; drobiu, jarzyn i jagód było więcej, natomiast nabiału było mało. Ceny naogół były wygórowane, zwłaszcza drób był bardzo drogi. Dowóz artykułów spożywczych na targ byłby większy, gdyby nie przekupki i handlarki, które już o godzinie 5 rano skupiają się u wszystkich rogatek krakowskich i wykupują »par force« znaczną część warzyw i produktów od kobiet wiejskich. Mimo, iż mamy w tym roku nadzwyczajny urodzaj, tudzież mnóstwo nieużytków podmiejskich i miejskich zostało zasiane warzywami, cena tychże jest zawsze nienormalnie wysoką. Również ceny jagód są ogromnie wysokie, jak gdyby czereśnia inaczej rodziła w czasie wojny, a inaczej w czasie pokoju. W taryfie maksymalnej na każdym targu winny być uwzględnione zniżki cen za warzywa i jagody, albowiem ceny te zmieniają się często.

Z ruchu czasopism. Po dwóch latach przerwy, rozpoczął na nowo wychodzić organ galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego »Rolnik«, pod redakcyą inspektora Janowskiego. — Numer pierwszy przedstawia się bardzo starannie, zawiera wiele wiadomości z bieżących spraw rolniczych, przegląd nowej literatury rolniczej, oraz wspomnienia z czasów inwazyi.

Z zakresu prasy zawodowej dawniej już — jak o tem donosiliśmy — zaczęła na nowo wychodzić »Gazeta Pocztowa«, organ poczmistrzów i ekspedyentów, której drugi numer obecnie się ukazał.

Z kraju.

Tarnów, 5 lipca. (Pożar w droguery Bracha). Dzisiaj w nocy powstał w drogueryi Bracha wielki pożar, który zniszczył całe urządzenie wewnętrzne i bogate zapasy towarów. Według naocznych świadków żołnierz żandarmeryi polowej, pełniący służbę na zbiegu ulic: Krakowskiej i Wałowej, gdzie mieści się właśnie droguerya Bracha, poczuł dym koło godziny 1 w nocy. Poważnego jednak podejrzenia nie powziął. Dopiero o piątej rano spostrzeżono pożar; wezwano straż ogniową, która pożar w przeciągu godziny ugasiła. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy koron.

Z Królestwa Polskiego.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych okupacyi niemieckiej. Z Warszawy donoszą pod datą 4 bm.: Wczoraj rozpoczęły się w siedzibie Centralnego Towarzystwa rolniczego obrady delegatów Kółek rolniczych okupacyi niemieckiej. Przewodniczył Antoni Wieniawski.

Po omówieniu obecnego stanu kraju i rozmiarów zniszczenia, dokonanego przez wojska rosyjskie, p. Wieniawski przedstawił cierpienia uchodźców których liczba przewyższa 1½ miliona. Wśród tej rzeszy nieszczęśliwych rodaków, tułających się na obczyźnie, jak dochodzą nas wiadomości, panuje tęsknota za krajem i chęć powrotu do ojczyzny. Daje się zauważyć oszczędzanie przez licznych uchodźców ciężko zapracowanego grosza w celu zagospodarowania się po powrocie na ojczystym zagonie. Pomimo strat wojennych w rolnictwie, przewyższających wartość dwuletniej produkcyi rolnej naszego kraju, i ograniczeń monopolowych, wszędzie widać żywotne objawy powrotu do stanu normalnego. Wskutek braku potrzebnej ilości produktów spożywczych, władze zmuszone były uregulować spożycie przez zaprowadzenie monopolu mięsnego i zakaz prywatnego przemiału zboża w kraju. Dzięki Centralnemu Towarzystwu rolniczemu, wiele stron przykrych załagodzono.

Z prac Centralnego Towarzystwa rolniczego, zdążających do zaprowadzenia pomyślnego stanu w rolnictwie, wymienić należy dwa nieurzeczywistnione projekty: odbudowy wsi, którą rozpoczęto w roku zeszłym w ziemi lubelskiej i — kasę wojenną, której z powodu zmiany sytuacyi wojennej nie wprowadzono w życie.

Wśród prac C. T. R. na podkreślenie zasługuje sprawa komasacyi, którą w niektórych okolicach już rozpoczęto. Godne jest zaznaczenia, że tam, gdzie komasacya nie jest przeprowadzona, włościanie nie chcą się odbudowywać.

Jako dodatnią stronę prowincyi, podnieść należy dążenie do oświaty. Dotychczas żadnej ze szkół rolniczych nie zamknięto, a nawet otwarto nową w Sobieszynie.

Dają się również zauważyć i smutne objawy. Oto w wielu okolicach naszego kraju, zwłaszcza na pograniczu, szerzy się w znacznym stopniu pijaństwo. Tej pladze trzeba zapobiegać wszelkimi możliwymi środkami. Jako wyraz opinii w tej sprawie delegatów Kółek rolniczych uchwalono rezolucyę treści następującej:

»Zebrani w Warszawie w dniu 3 b. m. członkowie Kółek rolniczych uważają, że wobec grozy wojny światowej, ogólnego zniszczenia kraju i niedoli ludu polskiego, wielkim grzechem narodowym jest wszelkie marnowanie sił i pieniędzy, jak najusilniej potępiają rozwijające się w niektórych okolicach kraju pijaństwo i karciarstwo. Zebrani wzywają przeto wszystkich członków Kółek rolniczych do podjęcia walki z tą plagą, podkopującą naszą przyszłość narodową w chwili, kiedy właśnie trzeźwość i pracowitość są bardziej, niż kiedykolwiek potrzebne dla kraju«.

Po referacie p. Wieniawskiego rozwinęła się dyskusya, w której zabierało głos szereg mowców. — Liczni delegaci Kółek rolniczych kładli nacisk na konieczność szerzenia w kraju oświaty przez zakładanie ochron dla dzieci, kursów dla dorosłych bibliotek przenośnych, poświęconych wspólnemu czytaniu książek i t. d.

P. Stolarski podniósł potrzebę wspólnej pracy poszczególnych odłamów rolnictwa. W końcu p. Bańkowski poświęcił dłuższe uwagi sprawie rejestracyi strat wojennych w rolnictwie, p. Szmurło zaś nawoływał do zabierania dzieci z miast na wieś, ażeby ochronić je od głodu i śmierci. Na tem zamknięto posiedzenie przedpołudniowe.

Na zebraniu popołudniowem p. Czekanowski mówił »O stosunku sejmików do rolnictwa«, p. Bańkowski »O znaczeniu hodowli trzody«.

Dzisiejsze obrady przedpołudniowe poświęcone były referatom: p. Z. Chmielewskiego »O stowarzyszeniach pieniężnych i organizacyi kredytu na wsi«, oraz arch. Rogaczewskiego na temat: »Odbudowa wsi«.

Zjazd zakończył profesor Stefan Biedrzycki referatem pod tytułem: »Potrzeba i znaczenie Kółek rolniczych w chwili obecnej«.

Wieczorem delegaci zjazdu byli obecni na przedstawieniu »Kościuszki pod Racławicami« w teatrze Wielkim.

Kursa społeczno-oświatowe w Radomsku. Z Radomska donoszą: Zawiązany tu przed rokiem pod firmą Towarzystwa oświatowego Wydział oświatowy przy Komitecie pomocy dla ludności gub. piotrkowskiej, urządza tu w czasie od 10 do 15 lipca kursa społeczno-oświatowe dla inteligencyi.

Program tych kursów jest następujący: 1. Rzut oka na rozwój oświaty w Królestwie Polskiem. 2. Oświata pozaszkolna. 3. Szkolnictwo zawodowe wiejskie. 4. Zadanie szkoły narodowej. 5. Sytuacya dziejowa i zadania oświatowe doby obecnej. 6. Organizacye oświatowo-kulturalne dla młodzieży wiejskiej. 7. Wychowanie przedszkolne. Ochronki i potrzeba wizytatorek ochron. 8. Potrzeby kulturalne wsi. 9. Nasz dorobek społeczny. 10. Stan dzisiejszy kwestyi robotniczej, handlu, przemysłu i rzemiosł z punktu polityki narodowej. 11. Organizacya i praca w stowarzyszeniach. 12. Hygiena osobista i społeczna na wsi. 13. Sprawa odbudowy i przebudowy wsi. 14. Walka z pożarami. 15. Kółka rolnicze i komasacya. 16. Uprzemysłowienie drobnego rolnictwa, stowarzyszenia handlowe i wytwórcze. 17. Handel zbożem, spółki zbożowe. 18. Kwestya kredytowa dla miasteczek i wsi i jej rozwiązanie. 19. Drobny przemysł domowy. 20. Program działalności społeczno-oświatowej.

Opłata za kurs 5 rb. Dla przyjezdnych będą przygotowane mieszkania.

Z prasy okopowej Legionów. Z okopów legionowych na froncie bojowym piszą do „Gazety Radomskiej": W okopach, gdzie z panią śmiercią żyje się za pan brat, panuje też niefrasobliwy szczery humor, który nie szczędzi nikogo i niczego. Humor ten jest nieodstępnym towarzyszem legionistów, którzy nawet wydają kilka pism humorystycznych, „rozrywanych" w okopach, „na tyłach" przyjmowanych z wielkiem zainteresowaniem, jak wogóle wszystko, co stamtąd pochodzi.

Obok zjednoczonych pism „Relutona-Obijaka“ i „Zucłowatego“ wychodzi „Konferencya pokojowa“, pisemko ilustrowane, wydawane przez legionistów I Brygady na hektografie. Motto pisemko brzmi: „Legioniści wszystkich krajów i narodów łączcie się“.

Pismo jest pięknie ilustrowane, rycina frontowa zeszytu 2 przedstawia jajko z napisem „pax“, otoczone zagrodą z drutu kolczastego, a dookoła kury w rożnych czapkach mundurowych, reprezentują najwidoczniej nacye wojujące. Chciałyby się dostać do środka, ale drut broni wejścia. Podpis: „Poszukuje się kury, którab jednak to jajo wysiedziała“.

Nie szczędząc nikogo, nie oszczędza też „Konferencya“ i... „Ligi kobiet“, tej, jak się o niej wyraża, „czujnej opiekunki pisklęcia-legionisty w polu i na hinterlandzie“.

Jak wielki jest wpływ legionistów na militaryzacyę społeczeństwa polskiego, świadczy najlepiej fakt, że poszczególne Ligi kobiet, dla normalnego toku pracy, zaprowadziły również urzędowy podział na odrębne brygady...

...Naczelna Komenda Ligi Kobiet — pisze „Konferencya“ — ogłasza do poszczególnych oddziałów:

„Wskutek braku Obywatelek-Ligistek w oddziałach pieszych, przydzieli się w najbliższych dniach odpowiednią ilość tychże z oddziałów konnnych. Obywatelki, szczerze kochające polską kawaleryę, uczynią to z pewnością dobrowolnie, w przeciwnym bowiem razie ułani tracą prawo noszenia ostróg, szabel i czak“.

Oryginalna napaść. Pisma łódzkie donoszą: Przy ul. Nowomiejskiej w Łodzi tłum żydowski napadł na wóz, wiozący zwłoki żyda do prosektoryum miejskiego przy ul. Rokicińskiej. Pobito sanitaryuszów, oraz woźnicę, Józefa Mruka. Napastnicy usiłowali odbić zwłoki, czemu jednak przeszkodziła interwencya policyi, która dokonała aresztowań i sporządziła protokół. Do pobitych wezwano Pogotowie.

Rozstrzelanie dwoch bandytek. »Deutsche Warschauer Zeitung« donosi: Wyrokiem sądu polowego przy cesarsko-niemieckim urzędzie gubernialnym w Warszawie skazane zostały na śmierć poddane rosyjskie: 1) Leokadya Han z Józefowa, 2) Józefa Rutkowska z Józefowa, ponieważ wbrew wydanym rozporządzeniom posiadały broń i nosiły ją z sobą przy napadach rabunkowych. — Wyrok wykonano w dniu 1 b. m. o godzinie 8 zrana przez rozstrzelanie.

Ze świata.

Uczczenie profesora Laskowskiego. Z Genewy donoszą: Ciało uniwersyteckie w Genewie urządziło w Palais Eynard manifestacyjną uroczystość dla uczczenia profesora Laskowskiego, wykładającego w fakultecie medycyny przeszło lat czterdzieści. W uroczystości brało udział całe gremium profesorskie, oraz różne delegacye miejskie. Jako pierwszy zabrał głos profesor Prevost, podkreślając motywy, skłaniające do uczczenia sędziwego profesora, wycofującego się z dotychczasowej działalności z powodu podeszłego wieku i starganych w pracy sił. Kolejno zabierali głos profesorowie Oltramare, d'Espine, Fehfeme de Lardy, profesor Fehr, dziekan fakultetu medycyny Cristiani i wielu innych. W imieniu przyjaciół profesora Laskowskiego, kolegów i studentów złożył p. Eternod pięknie wykonany medalion na rzecz profesora Laskowskiego. Medalion ten jest dziełem Carezetskiego. Profesor Laskowski, wzruszony do łez dziękował za ten objaw sympatyi i czci i zaznaczył, że tego żywego objawu sympatyi pragnął uniknąć ze względu na smutne czasy obecne. Po przemówieniach okolicznościowych nastąpiła wspólna kolacya, podczas której wznoszono wiele toastów na cześć naszego zasłużonego rodaka.

Skarb na dnie Elby. Do berlińskiego »Local Anzeigera« donoszą z Hamburga, że podczas robót w porcie hamburskim wyłowiono z dna Elby ogromną ilość monet z rozmaitych czasów i rozmaitych narodowości. Znajdują się w tym skarbie monety duńskie, holenderskie, różnych państw niemieckich, a nawet chińskie. Większość monet pochodzi z wieku szesnastego, a niektóre z nich stanowią rzadkość numizmatyczną. Dotychczas jest zagadką, jakim sposobem skarb ten dostał się na dno rzeki. Poza tem znaleziono jeszcze miecze z czasów hanzeatyckich, naczynia cynowe i wyroby z bronzu.

Odznaczenie Krakowianina. Otokar Patoczka, nadporucznik rachunkowy 16 pułku obrony krajowej z Krakowa, został odznaczony złotym krzyżem zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności.

Odznaczenia w Czerwonym Krzyżu. Arcyksiążę Franciszek Salwator, jako zastępca cesarza nadał w uznaniu szczególnych zasług około wojskowej opieki sanitarnej w wojnie, następującym oficerom i lekarzom, zajętym jako komendanci wojskowych pociągów sanitarnych: odznakę honorową II klasy Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną: pułkownikowi Zdzisławowi Grocholskiemu; gwardziście i majorowi Karolowi Homolaczowi, oraz rezerwowemu lekarzowi pułkowemu dr Zdzisławowi Tomaszewskiemu.

Mianowania w armii. Cesarz nadał z uwolnieniem od taksy: w grupie oficerów aktywowanych na czas mobilizacyi: a) w stanie spoczynku: tytuł i charakter pułkownika podpułkownikom: Henrykowi Ambrosowi, Piotrowi Fiałkowskiemu, Juliusz. Padlewskiemu, Stan. Sokołowskiemu, Kar. Staszkiewiczowi i Wład. Wyszyńskiemu; tytuł i charakter podpułkownika: Alfredowi Jouganowi i Władysławowi Markowi; tytuł i charakter majora: kapitanowi Ferdynandowi Szyszkowskiemu; tytuł i charakter porucznika: podporucznikowi Romualdowi Smidowiczowi; tytuł i charakter starszego lekarza sztabowego I klasy, starszym lekarzem sztabowym II klasy: dr Tadeuszowi Pokornemu i dr Janowi Węgrzyńskiemu; tytuł i charakter lekarza sztabowego: dr Władysławowi Podsońskiemu; w stosunku pozasłużbowym tytuł i charakter kapitana porucznikom: Karolowi Bronikowskiemu i Ludwikowi Zawadzkiemu.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Jul. Słowackiego.

W sobotę, dnia 8 lipca: „Faust“.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W sobotę, dnia 8 lipca: »Dookoła miłości«.

W niedzielę, dnia 9 lipca po południu: »Ogniem i mieczem«; wieczorem: »Dookoła miłości«.

Szkoły średnie w Austryi w 1916.

Wedle statystyki urzędowej, zestawionej przez c. k. ministerstwo oświaty w krajach koronnych Przedlitawii było w roku szkolnym 1915/16 gimnazyów ogółem 376, z czego 360 pełnych a 16 niezupełnych. Rząd państwowy utrzymywał 239 gimnazyów (63'74%), krajowy 12, miasta 21, biskupi 9, zakony 29, fundacye 3, prywatne osoby 63. Według języka wykładowego było gimnazyów 146 niemieckich, 73 czeskich, 107 polskich, włoskich 9, ruskich 16, serbochorwackich 7, słowieńskich 2, dwujęzycznych 16 (przeważnie niemiecko-słowieńskie).

Szkół realnych było 148, w tem 5 tylko niezupełnych. Utrzymywanych przez państwo było 121 (81'76%), przez kraje 20, miasta 3, zakony 1, fundacye 1, prywatnych 2. Co do języka wykładowego było niemieckich 83 (56'08 procent). czeskich 43, polskich 14, włoskich 6, serbochorwackich 1, utrakwistyczna 1.

Jedynym krajem, w którym niema niemieckiej szkoły średniej, jest Dalmacya. Najwięcej utrakwistycznych jest w Krainie i na Bukowinie. Uderzająco mała liczba szkół realnych jest w Galicyi (10%) i na Bukowinie (12%), gdy Styrya (46%), Morawy (43%) i Austrya Dolna (37%) mają ich blizko tyle, co i gimnazyów. Natomiast z 240 klasycznych gimnazyów jest trzecia część w Galicyi. Szkoły niemieckie i czeskie idą coraz silniej w kierunku realnym. W samym roku ostatnim zamieniło się 12 gimnazyów i 5 szkół czeskich realnych na gimnazya realne, a 2 gimnazya (w Czer. Budziejowicach i Pilźnie) otrzymały obecnie klasy realnogimnazyjne. A przecież już przedtem mieli sporo gimnazyów realnych. I u nas ten kierunek się zaznaczył, ale tam, gdzie zmiana odbywała się po linii najmniejszych trudności. Mianowicie gimnazya prywatne w ostatnich latach sześciu powstają u nas wyłącznie prawie pod znakiem realnego gimnazyum, natomiast liczba rządowych jest znikomo mała, choć do nich garnie się młodzież tłumnie.

Co się tyczy funduszów szkół średnich, to krajowych szkół najwięcej mają Niemcy i Czesi, biskupie są niemieckie a prywatnych najwięcej mają Polacy (39). Najwięcej szkół utrakwistycznych utrzymuje rząd, bo na Bukowinie 8, w Krainie 5.

Uczniow we wszystkich szkołach średnich w Przedlitawii w roku 1916 było 129.127, w tem 4818 panien. Na gimnazya przypada 84.643, a na realne szkoły 44.484. W porównaniu z rokiem zeszłym (pomijając w 1914/15 Galicyę i Bukowinę, a wliczając je obecnie) liczba chłopców zmniejszyła się w gimnazyach o 5161, w realkach o 1746, podniosła się zaś liczba gimnazyalistek o 278. Galicya sama posiadała 22.684 uczniów i uczenic w gimnazyach (2,559 w gimn. żeńskich) i 2.868 realistów, czyli razem 25.552 młodzieży w szkołach średnich. Na Śląsku było nadto 543 kształcących się Polaków.

Najliczniejsze gimnazyum w państwie jest polskie czwarte we Lwowie (825) z pełną filią własną, na czwartem miejscu jest gimnazyum św. Jacka w Krakowie (712), potem pierwsza czeska realna w Bernie (702), a zaraz po niej gimnazyum III w Krakowie. Z 16 szkół realnych mających ponad 500 młodzieży (oprócz Czech) jest 13 w Wiedniu. Są też szkoły, mające niewielką liczbę uczniów. Najmniejsze z pełnych gimnazyów jest niemieckie w Kromieryżu, mające zaledwie 76 wychowanków, po niem idą niemieckie w Uhorskiem Hradyszczu (101), Freistadt w Górnej Austryi (103), w Widnawie na Śląsku (108), Koczewju (117), niemieckie we Lwowie (123). Z 9 zakładów, mających poniżej 150 uczniów, jest 6 niemieckich. Z 31 wogóle uczelni średnich o małej liczbie uczniów przypada na Niemców 24, na Czechów 4, Polaków 1, a co ciekawe, że z tych jest 12 na Morawach (9 niem., 3 czeskie).

Co się tyczy miast wielkich, to Wiedeń ma 48 szkół średnich, Praga 33 (23 czesk. 10 niem.), Lwów 22 (w tem 10 prywatnych), Kraków 14 (6 pryw.), Graz 9, Berno 10 (5 czesk. i 5 niem.). Przypada zatem średnio 1 zakład naukowy średni w Wiedniu na 42.000, w wielkiej Pradze na 18.000 (w samej Pradze wewnętrznej na 12.000), Grazu 17.000, Bernie 13.000, Krakowie 11.000, Lwowie 9.000 ludności.

W 44 szkołach średnich w Austryi nie było w tym roku nauki, a to w 37 gimnazyach i 7 szkołach realnych.

Ze względu na końcowe liczby statystyczne warto się jeszcze przypatrzeć liceom żeńskim. W r. 1916 jest w Austryi liceów 75, z tego w Dolnej Austryi 19 (w Wiedniu 15), w Czechach 15. w Galicyi 11 czynnych (i 2 nieczynne). Ale licea w Galicyi mają tylko 496 uczenic z ogólnej liczby 10.528 licealistek. Czeskie liceum Vesny w Bernie ma samo 303 uczenic, a jedno wiedeńskie, utrzymywane przez »Związek szkolny dla córek urzędniczych« ma 570.

mg.

Trzeci zjazd polskich Towarzystw wojennych w Rosyi.

Z Petersburga donoszą do „Dziennika Kijowskiego“:

Ostatni zjazd delegatów oddziałów polskich towarzystw pomocy ofiarom wojny w Rosyi miał charakter nader uroczysty i skupiony. Przybyło przeszło 70 delegatów. Uczestników zebrania z pośród członków towarzystw było mniej więcej drugie tyle. Niektórzy delegaci pochodzili z nader odległych okolic, jak Kurhanu, Tobolska, Charbina, Kainska, gub. Tomskiej, z Turkiestanu i t. d. Obrady zagaił prezes towarzystwa petersburskiego Wł. Żukowski. W mowie swej na wstępie zaznaczył, że przed rokiem odbył się pierwszy zjazd delegatów towarzystw, wówczas przewodniczyła Warszawa. Aczkolwiek obecnie jest Warszawa poza kordonem wojennym, to jednak idea spójni ze stolicą kraju, z całym narodem w dalszym ciągu przyświeca pracy towarzystwa. Rok ubiegły dał wiele w znaczeniu uspołecznienia. Nie ulega wątpliwości, że wytworzył się zastęp dzielnych bojowników na polu pracy społecznej. Pamiętać trzeba, że praca towarzystw nie jest filantropijną, lecz obowiązkiem narodowym. Krom nabytku w sile ludzkiej towarzystwa powiększyły znacznie swe fundusze materyalne, do czego głównie przyczyniła się ofiarna praca posła Święcickiego. Ale równocześnie wzrosły potrzeby. Wytworzył się rozdział pomiędzy ogromem zadań a środkami. Trudności wzrastają dzięki zmianie stosunku rządu do organizacyj ratunkowych. Należy przeto zastanowić się nad tem, jak przystosować się do zmienionych warunków. Wbrew wszystkim trudnościom winniśmy wierzyć we własne siły. Chodzi o zszeregowanie sił, by dobrą wolę w czyn zamienić. Organizować dobrą wolę, dobre zamiary, pobudzać ofiarność społeczną — oto najprzedniejsze zadanie. Akcya ratunkowa polska dokonywa się wspólnemi wysiłkami trzech organizacyj: Polskiego towarzystwa pomocy ofiarom wojny, Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Rady zjazdów polskich. Osiągnięto zjednoczenie wysiłków, co jest nader ważne. Niewielka może być nasza lampa, ale wiemy, że światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“.

Sprawozdanie komitetu wypowiedział sekretarz Szczerba-Rawicz. Wychodzi on z założenia, że kolonie polskie w cesarstwie mają prawo i obowiązek spłacić dług ojczyźnie. Milion wygnańców oczekuje na pomoc. Trzeba przedewszystkiem zorganizować zapał żywiołowy, nadać mu formę i kierunek. Drugim warunkiem działalności społecznej jest dobre zorganizowanie gospodarki materyalnej. Komitet, na mocy uchwał grudniowych, dążył do zaprowadzenia porządku w gospodarce finansowej.

Zaprowadzono też taki porządek, by wszystkie oddziały przesyłały swe budżety do Komitetu. W radzie zjazdów wywalczono zasadę, by Komitet miał prawo wysyłania swoich delegatów do oddziałów. Sprawy przedstawicielstwa rejonów w Radzie nie urzeczywistniono ze względu na zły podział na rejony. Stosunek oddziałów do Rady i do Komitetu jeszcze nie jest zupełnie uregulowany ze względu na szereg trudności, być może wskutek odległości dzielącej Komitet od Rady, natomiast stosunek do C. K. O. jest nader zadawalający. Utworzono stały organ dla załatwiania tarć wzajemnych w postaci Komisyi porozumiewawczej.

W stosunku do niepolskich i nierządowych organizacyi starano się zachować życzliwość — takim właśnie był stosunek do Centralnego Komitetu Litewskiego. Najboleśniejszą sprawą — jest budżetowa. Potrzeby miesięczne wynoszą dwa miliony rubli — wyznaczono zaś tylko 1,300.000 rb. Z tego to powodu Komitet musi obcinać budżety swoim oddziałom. Przy redukcyi bierze przedewszystkiem pod uwagę zaspokojenie potrzeb kulturalnych w tem przypuszczeniu, że potrzeby natury fizycznej łatwiej jest zaspokoić z innych źródeł. Wreszcie Komitet podjął sprawę zwrotu strat z powodu działań wojennym i obrony spraw obcopoddanych, wysiedlonych z tytułu prawa o likwidacyi własności niemieckiej. Wobec tendencyi rządu do redukowania budżetu i kontroli działalności praca Komitetu jest znacznie utrudniona. Wydano obecnie specyalny statut o urządzeniu wygnańców.

Po przemówieniu sekretarza wielu mówców czyniło uwagi co do sprawozdania oraz dzieliło się ze zgromadzonymi swemi troskami miejscowemi.

Długie debaty wywołała sprawa ratowania dzieci, podjęta przez delegata z Wiaźmy. Obraz nędzy i nieszczęść polskich dzieci wzbudził gorący oddźwięk u zebranych. W niektórych oddziałach sprawa opieki nad dziećmi całkiem jest zadowalająca, natomiast w miejscowościach bliżej tyłów armii, gdzie są znaczniejsze skupienia wygnańców, sprawa ta jest największą bolączką i troską organizacyi ratunkowych polskich, ze względu na brak mieszkań, żywności, odzieży i środków.

Lizbona w czasie wojny.

Paweł de Bochet, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy szwajcarskich, opisuje w »Journal de Geneve« wrażenia z podróży, którą przed kilku tygodniami odbył po Portugalii.

Z chwilą przekroczenia granicy hiszpańsko-portugalskiej, charakter krajobrazu ulega wielkiej zmianie. Po przygnębiającej Estremadurze, rozwija się przed oczyma malowniczy krajobraz portugalski. W dali widać tu i ówdzie kamieniste wzgórza lub pocięte w zygzaki potężne zwały skalne. — Wśród skał zaś, w parowach i na wzgórzach uganiają trzody pasących się owiec i małych, szarych osłów. Tu i ówdzie strzela w górę sosna, o wysokim, nagim pniu. W nizinach widać łany falującego żyta.

Wskutek braku węgla, ruch pociągów pospiesznych na linii, którą właśnie zdążam, został wstrzymany. Wiozący mnie pociąg zatrzymuje się w każdej, najmniejszej nawet wioseczynie. Stacye kolejowe — to małe, nizkie domki, tonące w kwieciu. Z twarzy wszystkich mieszkańców, których widzę z okien wagonu, przebija dobroduszność. Portugalczyk — to typ zupełnie różny od pełnego teatralnej pozy tragicznego, dumnego Hiszpana. Portugalczycy są typem przeważnie chłopskim, natura ich prosta, a życie ich przywiązane do ziemi, z której żyją, samotne i monotonne, płynie powoli, stosownie do pory roku. O wojnie nikt tu nie mówi. Jedynym jej objawem są rezerwiści, wsiadający małemi grupkami w tej lub owej miejscowości do pociągów. Towarzyszą im, jak wszędzie, najbliżsi członkowie rodziny. Pożegnanie krótkie — bez frazesów i teatralnych gestów. Mężczyźni wymieniając ostatnie słowa pożegnania i przyjaźnie, serdecznie podają sobie ręce. Kobiety patrzą gdzieś przed siebie, pogrążone w zupełnem milczeniu. — To całe pożegnanie. — Kraj ten nie zna jeszcze wszystkich strasznych przejść, wszystkich okropności wojny. Dla tych ludzi wojna jeszcze nie jest tem, czem była dla nas przed dwoma laty. Wojna przedstawia się im dotąd, jako nieuchwytna, daleka rzecz. Raz tylko widziałem kobietę, która płakała. Była jeszcze bardzo młoda — niebawem miała zostać matką. Szlochała rozpaczliwie, a inni odjeżdżający rezerwiści i towarzyszący im krewni patrzyli na nią wprost z przerażeniem, jakby w obawie, że ten strach i im się udzieli...

Powoli wjeżdżamy na równinę. Znać tu już, że morze niedaleko. Wśród lasów drzew eukaliptusowych i figowych, widać grupki na pół rozkwitłych jabłoni i czereśni. W dali widnieją znowu skały, a za niemi lasy drzew oliwnych. Wreszcie znika wszystko w ciemnościach — zapada noc. Nareszcie jestem w Lizbonie, w tem mieście prostych, regularnych, imponujących ulic. Czuję się tu na krańcu Europy, zupełnie dobrze. Życie tu płynie spokojnie, równo, nigdzie nie widzę gorączkowego pośpiechu. Ulice pełne, przechodnie suną jednak powoli, nie widząc — zda się — nad sobą nieskończenie pięknego firmamentu i cudnej, opalowo mieniącej się rzeki, płynącej u ich stóp. Czas nie odgrywa w życiu mieszkańców stolicy Portugalii wielkiej roli. Niema w tem jednak nic ze wschodniego fatalizmu, przeciwnie, to wykwit tego nieznanego nam absolutnego, wprost niemiłego spokoju, jakby życie nie było tu niczem innem, jak tylko starem przyzwyczajeniem, o którem nawet i mówić nie warto.

Oddaję się w zupełności urokowi szczególnego — dziwnego miasta. Nagle zdaje mi się, że zaczynam rozumieć te przeciwieństwa natury portugalskiej. Wobec tego cudownego firmamentu, wspaniałych pomników i monumentalnych budowli, prześlicznych fasad i regularnych prostych ulic, wyczuwa się lepiej tą dziwną mieszaninę dumy i powolności, stałości charakteru i melancholii, entuzyazmu i poezyi, które składają się na naturę Portugalczyka.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca
Rudolf Ozman.

O współczesnej operze.

Próba zorganizowania operowych przedstawień w Krakowie i to wyłącznie własnemi siłami, powiodła się najzupełniej. Towarzystwo operowe zdołało, mimo bardzo trudnych warunków, wywołanych wojną i mimo silnej kontragitacyi, powołać do życia przedsiębiorstwo, które odpowiedziało potrzebom ogółu; bo wszakże widownia, wysprzedana na każdem przedstawieniu do ostatniego miejsca, przemawia chyba wymownie za tem, że opera była u nas potrzebna.

Nie miejsce tu, ni pora na wydawanie sądów, czy otwarcie stałej opery wogóle oznacza podniesienie stopnia artystycznej kultury; faktem jest, że z chwilą jej otwarcia wzrasta zajęcie dla problemu opery. To też niepozbawione aktualności będzie zwrócenie uwagi na książkę, nie wielką objętością, lecz za to treściwą, poruszającą sprawę opery i jej rozwoju w ostatniem trzydziestoleciu, od 1883 do 1914, to znaczy od śmierci Wagnera do wybuchu wielkiej wojny. Wydał ją niedawno u Teubnera w Lipsku dr Edgar Istel p. t. »Die moderne Oper«, wykazując jakiem fazom rozwoju ulegała opera powagnerowska. Że takie ustalenie granicy w dziejach opery jest uzasadnione, przyzna każdy, kto wie, jak silnie zaważył wpływ Wagnera na muzycie operowej, jak wyłącznie w jego dramacie muzycznym upatrywano jedyną możliwość rozwojową i jak w końcu przekonano się, że mimo potężnej pobudki twórczej, którą dał Wagner, dawna, potępiona przez niego tradycyjna opera włoska nietylko się nie przeżyła, lecz prawem reakcyi znowu zdobyła panowanie w praktyce teatralnej. Wszelka ekskluzywność w życiu duchowem jest zabójczą. Stwierdził to Wagner ,gdy sądził, że pognębił doszczętnie dawne monstrum »wielkiej bohaterskiej opery«, jak również stwierdzili to fanatyczni wyznawcy dawnego kanonu operowego, że tylko w aryi operowej, nie dbałej o dramatyczność, tkwi zbawienie. — Tymczasem dopiero z pojednania tych dwóch pierwiastków: melodyi, poddanej w służbę dramatycznego wyrazu i logicznie rozwijającej się akcyi dramatycznej, stworzyć można całość, zgodną z pojęciem artyzmu.

Ci wszyscy, którzy ślepo szli za Wagnerem i nawiązując do »Pierścienia Nibelungów«, »Trystana« i »Parsifala«, w dźwięki hałaśliwej symfoniki przetapiali najgłębsze problemy ideowe i melodyą aliteracyi i koturnowym patosem bohaterów Walhali żądali dla siebie osobnych »Festspielów« na wzór Bayreutha, nie przypuszczali, że głoszą zmierzch bożyszcz, którym ze swego nikłego talentu składali całopalne ofiary. Ta fala patetycznego dramatu muzycznego po Wagnerze prędko odpłynęła. Najdłużej utrzymały się w repertoarze owe kompromisowe opery, które z dziedzictwa wagnerowskiego przyswoiły sobie najżywotniejsze pierwiastki i utrzymując się mniej więcej na poziomie »Lohengrina«, zdołały pogodzić cechy opery tradycyjnej z postulatami dramatu wagnerowskiego, jak n. p. Goldmark (»Królowa Saba«), lub Rubinstein (»Demon«).

Reakcya była nieunikniona i tem się tłumaczy, dlaczego takiem wyjątkowem powodzeniem cieszyły się opery, czerpiące tematy z innego świata, aniżeli bohaterski świat mitów wagnerowskich i przeciwstawiające tytanicznym eposom dramatycznym Wagnera pełną naiwnej prostoty baśń, lub nowelę dramatyczną: Tak to uczynił E. Humperdinck w bezpretensyonalnej partyturze »Jaś i Małgosia«, taksamo Wilhelm Kienzl w opowieści »Der Evangelimann« 1895. Atmosfera »Trystana« i »Parsifala« była za duszna: żądano wyzwolenia z niej i świeżego powiewu: w słonecznym blasku wagnerowskich »Meistersingerów« dojrzała komedya muzyczna, rozkwitająca coraz bujniej w operze niemieckiej: na to pole przeszczepił zasady wagnerowskie największy ponim talent dramatyczny w Niemczech, to jest Piotr Cornelius, w jednej osobie poeta i muzyk, a więc tem bliższy ideałowi wagnerowskiemu; jego »Barbier von Bagdad« reprezentuje typ nowoczesnej opery komicznej. Nie zdołał jej stworzyć natomiast najwybitniejszy pieśniarz nowoczesny, Hugo Wolf, którego »Corregidor«, przeładowany polifonią, która nie pozwala na swobodę ruchu partyi wokalnej, zejść musiał szybko z desek teatralnych. Za to olbrzymie powodzenie miała zapewnione miniatura sceniczno-muzyczna: głośnego pianisty d'Alberta biedermeierowska jednoaktówka »Die Abreise«, lub E-Wolf-Ferrariego »Le donne curiose« i grana też w Krakowie przemiła »Tajemnica Zuzanny« (archaizujące w ramach nowoczesnej techniki, — gner, to jest za śpiewną melodyą, kantyleną. Wagner, podobnie jak i przed nim Gluck brali za punkt wyjścia swej twórczości poezye, dramatyczność, podczas gdy Włosi i Mozart za oś całości uważają melodyę: wszak w liście do ojca pisał Mozart, że »w operze musi być poezya posłuszną córką myśli«. — Tego przestrzegała — zbyt jednostronnie i niejednokrotnie bez artystycznych skrupułów — opera włoska, pielęgnując wokalizm; Wagner przytłoczył partyę wokalną instrumentalizmem, a zwłaszcza uczynili to jego epigoni, znowu przesadnie i bezkrytycznie wypaczając cechy jego stylu. Dzisiaj obudziło się znów pragnienie melodyi i stąd pochodzi wzrastający kult dla Verdiego, zaś w Niemczech zwrot ku muzyce Lortzinga, przesyconej ludowemi pierwiastkami; rzecz znamienna, lubo Verdi w ostatniej epoce twórczości napisał dwie opery, zbliżające go do Wagnera i osnute na tle dramatów Szekspirowskich, to jest »Otella« i »Falstafa«, to jednak żywotność jego muzyki tkwi w operach ze średniej fazy jego twórczości, a mianowicie: »Rigolecie«, »Trubadurze«, »Trawiacie« i »Balu maskowym«; z późniejszych dorównywa im popularnością »Aida«, a to dlatego, że rozlane w nich olśniewające bogactwo melodyjne, że głos śpiewny góruje nad orkiestrą, której rolę sprowadza Verdi do minimum dramatycznego.

Z dzieł Verdiego zaczerpnął wzoru i ten kompozytor, który popularnością nie ustępuje Verdiemu, to jest G. Bizet. Barwną paletę orkiestralną przejął Bizet od Hektora Berlioza, zmysł dramatyczny rozwinął na Wagnerze i zjednoczywszy te wszystkie pierwiastki w pryzmacie swej niepowszedniej indywidualności artystycznej stworzył dzieło, które do dnia dzisiejszego zachowało w całej pełni swą siłę atrakcyjną. »Carmen«, osnuta na tle noweli Merinéego, została śpiewem łabędzim Bizeta; chwili jej tryumfu na wszystkich scenach operowych kompozytor nie dożył. Rzecznikiem jego sprawy stał się Nietzsche, apoteozując dzieło Bizeta, jako wyzwolenie z pod niezdrowego wpływu Wagnera (Nietzsche contra Wagner, Der Fall Wagner, Ecce homo). Instynkt muzyczny nie zawiódł Nietzschego; lubo namiętnemi atakami skrzywdził Wagnera, to jednak w ocenie bizetowskiej »Carmen« okazał to znamienne objawy owej tęsknoty ogółu za tem, co na czas jakiś usunął na drugi plan Wagłęboki zmysł krytyczny i wydał sąd, którego świetnem potwierdzeniem jest dzisiejszy stosunek ogółu do tego wyjątkowego dzieła, tryskającego zdrowiem rytmu i blaskiem melodyjnego piękna. To też nie dziw, że operze Bizeta poświęca dr Istel w swej pracy najwięcej miejsca i uwagi, stawiając Bizeta obok Verdiego, jako głównych wyobrazicieli opery romańskiej. Ta bowiem opera wraz z operą niemiecką, oto dwa główne nurty, któremi się toczy współczesna nam muzyka dramatyczna. Wszystkie inne opery są tylko drobnemi strumieniami, wybiegającemi z głównego łożyska opery romańskiej i germańskiej.

Po Bizecie nie wydała Francya drugiego równego mu talentu dramatycznego: J. Massenet (i u nas popularny kompozytor »Wertera«, »Manon«, »Thais« i »Kuglarza« — »Le jongleur de Notre Dame«, opera bez kobiecej roli) Saint-Saëns (»Samson i Dalila«), Charpentier, przeszczepiający do opery realizm paryskiego życia w »muzycznej powieścii »Louise« — to najwybitniejsi kompozytorzy, streszczający zasadnicze cechy opery francuskiej, którąby można uważać za amalgamat pierwiastków opery niemieckiej przez siłę dramatycznej charakterystyki i pierwiastków włoskich przez akcentowanie piękna melodyjnego.

W świadomej reakcyi przeciw wpływom obcym, a zwłaszcza wagnerowskim wystąpił we Francyi z zamiarem stworzenia narodowej opery subtelny impresyonista Claude Debussy w dramacie maeterlinckowskim »Pelleas et Melisande«, finezyą harmonii nastrojowej malując psychologiczne tło dramatu, zaś psalmodycznem recitativem zastępując tradycyjną melodyę operową.

A jednak wyplenić melodyi z opery nie można! Ona zostanie zawsze osią opery i punktem ciężkości. Wszak tylko tem da się wytłumaczyć ten niezwalczony żadną reakcyą sukces włoskiego weryzmu, (to znaczy oper realistycznych, nie cofających się przed brutalną sensacyą życia) Mascagniego, Leoncavalla (górującego nad Mascagnim lepszą instrumentacyą i zmysłem polifonicznym), a nadewszystko Pucciniego, którego melodya wywiera nieprzeparty urok swym zmysłowym żarem; jego nerw dramatyczny, umiejętne wyzyskanie wszystkiego, co może być efektem, zmysł dla barwy instrumentalnej, sprytne przyswojenie sobie egzotycznej harmonii Debussy'ego — oto klucz do rozwiązania tej zagadki, jaką jest sensacyjne powodzenie oper pucciniowskich.

Sensacyą operową nazwaćby można każdorazowe wystąpienie dramatyczne Ryszarda Straussa: począwszy od »Feuersnot«, dzieła posuwającego się do granicy, gdzie ustaje kultura przyzwoitości, a zaczyna się prostytucya erotyki, a zarazem walczącego bronią osobistej napaści i pamfletu wszystkie opery Straussa: czy perwersyjna »Salome«, czy »Elektra«, czy »Rosenkavalier« i »Ariadna na Naxos«, obok pantominy »Legenda Józefa« nie zdołały przecież zachwiać tradycyjną operą, której jedyna siła tajemnicza tkwi — w melodyjnej aryi.

I to jest wskazówką dla współczesnego pokolenia kompozytorów: odrodzenie opery z ducha melodyi! Ona bowiem jest specyficznym pierwiastkiem, odzwierciedlającym narodowość; z niej płynie owa odrębność, którą od pierwszego dźwięku chwyta nasze ucho jak własność wybitnie narodową. Stąd też trudność dla obcych, a w szczególności dla Niemców, do wżycia się w świat opery słowiańskiej. Moniuszki nie znają Niemcy mimo propagandy, jaką uprawiał dla jego sztuki H. v. Bülow; nie poznano go wtedy, gdy była ku temu pora, dzisiaj może i zapóźno.

Czechy wydały Smetanę, którego »Sprzedana narzeczona« zyskała obywatelstwo na scenach zagranicznych dzięki nowoczesnej szacie w jakiej się zjawiła, z rosyjskich kompozytorów operowych wprowadziła zagranica niemal tylko Czajkowskiego; jedynie Francya, wierna sojuszowi, otworzyła gościnne bramy dla Mussorgskiego, Dargomyżskiego, Borodina i Rimsky-Korsakowa.

Zdaniem dra Istla, czasy przedwojenne były w rozwoju opery epoką przejściową, żyły dziedzictwem przeszłości i wykazywały niedwuznaczne znamiona dekadencyi; najbliższa przyszłość po-wojenna wstąpi niewątpliwie na nowe drogi, postawi czyn na miejscu słów.

Dr Józef Reiss.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.